na zasadę stowarzyszenia, nazywając ją niesprawiedliwością — z płonnej obawy, żeby stowarzyszenia kiedyś nie przywłaszczyły sobie monopolu podwyższania ceny wyrobów, lub żeby przez nierząd nieupadły. Co do pierwszego: przypuścić byśmy musieli, że stowarzyszenia nie będą miały między sobą żadnej konkurencyi, i że stać będą poza wszelkiemi stosunkami materyalnego świata; że nie będą nic potrzebować, na czemby im wzajemnie podwyższano cenę. Co do drugiego: zostawmy ich samym sobie. Gdy się ekonomiści zabierali do budowy swoich maszyn, nikt im niezarzucał, że niepotrafią utrzymać ich w ruchu.

Już z przytoczonych wyjątkow Autora nabraliśmy przekonania, że człowiek dopiero w społeczeństwie objawia się na przyrodzoném stanowisku, stowarzyszenie zaś jest tylko udoskonaloną formą społeczeństwa, i ma tę samą dążność, to jest, ułatwienie wzajemnéj pomocy, co pod względem materyalnym, wychodzi na ułatwienie zyskania pieniędzy, — i dużo już pod tym względem zrobiono. Solon przyznał 60 procent, stopniowo go zniżano, i gdy ograniczono go prawem do dzisiejszéj stopy, a nawet przez stowarzyszenia kredytowe zmniejszono niżej stopy prawnéj, nikomu nie przyszło na myśl zarzucić, że to jest naruszeniem własności. Procent przeto od gotowizny, naruszony prawem w swéj zasadzie przez stowarzyszenie, upaść może i powinien. Wieloraka ztąd może być korzyść: ujęcie podniet chciwości, polepszenie bytu klas pracujących, i zwrócenie gotówki koniecznie do celów produkcyjnych. Że kapitaliści dzisiejsi są kastą, przekonywa jeszcze raz nieograniczona konkurencya; przez nią związali się oni na zniżanie ceny wyrobów, a tem samem zmniejszanie i zniżanie ceny pracy, tak dalece, że już prawodawstwo wdawać się tu musiało, i że ostatecznie dziś niepłacą za pracę, ale tylko po prostu — na wyżycie przez ciąg jej. Inaczej, gdyby całą wartość pracy wypłacali, niedałby się pojąć żaden zysk na niej, a tém bardziej owo dorabianie się człowiekiem. Niechaj jednak kilkudziesięciu, lub więcej robotników, niezechcą pracować za cenę niewystarczającą na życie, i odwołają się do pomocy społeczeństwa, wnet krzykną kapitaliści: że to jest zaburzenie porządku, podkopanie moralności, spisek, zbrodnia przeciw Najwyższéj produkcyi.

Nie zaprzeczamy, że ekonomija polityczna, jako nauka, przyniosła nam nie jedną prawdę użyteczną, nie jedną może nawet korzyść w praktyce, ale nierównie więcej złego w bezwzględném zastosowaniu, w nielitościwém rozwijaniu celu największéj produkcyi, i więcej by szkodziła, gdyby jéj niepilnował i nieostrzegał socyalizm. Nasz Autor wyznaje w przedmowie, że dążnościami socyalistycznémi upowodowany został do napisania tego dzieła, które spodziewamy się że nie minie bez korzyści. Należało tylko więcej dla tych dążności zachować uwzględnienia, a mniej żółci, chociażby tylko z uwagi, że socyalizm, własnie skutkiem ekonomicznej nauki wywołany został, a byłby się Autor przekonał, że środki ogólne, teoretyczne poprawy bytu klas niższych, jakie podaje, skądinąd bardzo moralne i stosowne, przy zastosowaniu tej nauki są zupełnie bezskuteczne a raczéj niemożliwe, mianowicie: że ustalenie własności przy dążności dośrodkowéj kapitału w rękach pewnej kasty, nieułatwia ludowi jéj nabywania, że miłość ku biednym jest fikcyą tam, gdzie właśnie zimna rachuba korzyści zastępuje wszelkie uczucia, gdzie mówią: "cnota i miłosierdzie są przeszkodą do rozwinięcia przemysłu," że oświata i kształcenie są niepodobne przy zupełnej nędzy, że wreszcie wszelka poprawka organizacyi pracy, na zasadach panującéj nauki, musi zmierzać tylko do zniżenia ceny pracy.

Dziś potrzeba już nie ogólników, ale instytucyj wyłącznie losem ludu zajętych, a utworzenie tych, jest własnie zadaniem socyalizmu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

PRZEGLĄD

OSTATNICH POLITYCZNYCH WYPADKÓW.

Wieść o powstaniu w Medyolanie przerwała gwar biesiadny reakcyi tryumfującéj, i wytrąciła z rąk zbójów kielichy krwią napełnione. Wybuch ten uciśnionego i niesłychanie tyranizowanego ludu, trwał tylko chwilę, ale nie przeto dziwić się mu albo spotwarzać go wolno. Choćby był rozpaczliwy, choćby szalony nawet, zawsze godzien spółczucia i poszanowania wszystkich ludzi szlachetnych, wszystkich serc szczérze dla ludzkości bijących. Ucisk był okropny, straszliwy, nieubłagany i niemiłosierny. Łatwoż mówić rozkoszującemu w dostatkach do cierpiącego — cierp! do zgłodniałego — mrzyj z głodu! Łatwo przechadzającemu się spokojnie po nad brzegiem rzeki, dziwić się tonącemu — że chwyta się brzytwy, — ależ jak głupia i nikczemna tamtych jest mowa, tak téż głupi lub szalony tylko, dziwić się téj determinacyi tonącego, albo szkalować ją może. Ludzie szlachetni, sędziowie rozsądni, nie ze skutków, ale z czynów, ale z intencyi sądzą człowieka. Całkiem przeciwnie postępują nieprzyjaciele ludzkości. Według ich kodeksu — zwyciężeni zawsze są winni. Vae Victis! A biada im tém większa, im jest podléjszy zwycięzca. Na nieszczęście Medyolanu, taki jest właśnie jego do Austryaków stosunek. Czas okaże dopiero, jakie były myśli, zasoby i przygotowanie powstania. Dotąd dzienniki sprzeczne są w podaniach, a rządy — według swego zwyczaju — tają lub przekręcają prawdę. To wszakże już pewna: że powstańcom nie brakło odwagi, że ich poświęcenie było prawdziwie bohaterskie. Kilkuset sprzysiężonych, w największéj części z braku innéj broni, uzbrojonych tylko w sztylety, rzuciło się na wrogów. Wielu z tych padło pod ciosami sprawiedliwéj zemsty. Powstańcy opanowali nawet jedną z wież cytadellowych, ale dostać się do saméj cytadelli, zdobyć zamkniętego w niéj arsenału, i przeto uzbroić się i uzbroić ludu, żądnego jak oni zemsty i jak oni gotowego do wystąpienia, nie mogli. Poświęcenie zatem powstańców Medyolańskich było bez granic — równie bohatyrskie jak polskie 29 Listopada, jak paryskie, wiedeńskie i berlińskie w 1848 r.; ale rewolucyi żaden nie wyrozumuje filozof, żaden nieobliczy rachmistrz; — tamte się powiodły, to upadło; ale i to i tamte, jednako zapisane będą w sumieniu ludzkości, i jednakim będą przekazem dla

potomności ku spełnieniu jéj obowiązków. W téj chwili ogłaszają dzienniki, że powstanie Medyolańskie wielkie miało rozmiary i szeroko rozgałęzione było, że sięgało Paryża i Wiednia,—i to właśnie też same dzienniki, które początkowo żadnego mu nie przyznawały znaczenia. A więc żyje duch rewolucyjny! A więc prawda jest, że rząd Sardyński spełnił powinność zdrajcy, rozbrajając 700 emigrantów włoskich na pomoc braciom śpieszących, i że w samém mieście Lugano—w Szwajcaryi niepodległej i wolnéj, zrabowano powstańcom 10,000 sztuk broni! Więc prawda jest że niemal równocześnie, wychowaniec Jezuitów, pupil Mikołaja, tyran Włoch i Węgier—cesarz Austryacki, odebrał cios z mściwej dłoni Węgra! Więc żyje zemsta ludu! A więc jej nie zdołały wygładzić, ani krew strumieniami rozlana, ani grzmot rozstrzelania, ani skrzyp szubienic, ani trzask drzwi więzień przepełnionych męczennikami, ani żadne, żadne prześladowanie! ? . . Wstrzymujemy się od wszelkich dalszych uwag, i czytelnicy nasi zrozumieją nasze milczenie. Reakcyi wolno dzisiaj roztrąbywać nikczemne jéj tryumfy. Niechże się cieszy klęskami rewolucyonistów, niech się opaja ich krwią. Rewolucya wynagrodzi te zasługi. Wszakże złożyła świeże dowody że żyje, czuwa, i jest gotową wtenczas nawet, kiedy najmniej zdawało się do tego podobieństwa i najmniéj było spodziewania.

Jakoż rząd Austryacki nie szczędzi żadnego prześladowania, żadnych środków tyraństwa. Medyolan cały zamienił się w grób jeden, w jedną ofiarę, nad którą pastwi się urzędnik i żołnierz austryacki w sposób najokrutniéjszy i najohydniéjszy. Ulegają zaś temu losowi, nie już same ofiary które rozpacz do powstania przeciw tyranii przywiodła, ale ich ojcowie i matki, bracia i siostry, żony, dzieci, niemowlęta. Istnežto czasy Heroda!.. I to pod rządem chrześcijańskiego i katolickiego cesarza! I to za wiedzą, za zgodą i pod bokiem papieża, który się mieni Ojcem Swiętym, następcą Chrystusa i zastępcą Boga na ziemi! O! na takie bluźnierstwa, na tę zniewagę wszystkiego co świętém ma być prawo i być winno na ziemi, wypada pióro z ręki. . . .

A jednak podnieść je trzeba. Nakazuje to obowiązek który pełnić nam przyszło. Nakazuje przeszłość i przyszłość, Ojczyzna i Ludzkość. Nakazuje sam Bóg nareszcie, który niepodobna, ażeby jednych braci, miał stworzyć dla uciemiężania i mordowania drugich braci.

Otóż, jak gdyby na tém widoczniéjsze okazanie, czém jest moralność panujących, Austrya, taż sama Austrya, która tak szkaradnym i okrutnym sposobem pastwi się nad powstańcami przeciw uciskowi władzy w Medyolanie,—równocześnie, z drugiéj strony Adryatyku, wspiéra powstańców Czarnogórców (Montenegrynów)—powstańców przeciw władzy, któréj ucisk, tém jest w stosunku do ucisku austryackiego, czém jest ukąszenie lub natrętność komara, wobec okrucieństwa tygrysa albo żarłoczności hyeny. Ale Austrya, mistrz oddawna w machijawelizmie, a Mikołaj—lis stary—nie naprożno trzyma w opiece austryackie pisklę. Niéma wątpliwości że powstanie Montenegrynów ma swoje źródło zewnątrz, w intrydze i podszeptach Moskwy, czyhającéj oddawna na każdą sposobność zakłócenia i podburzenia ludności chrześcijańskich, państwu Ottomańskiemu pośrednio albo bezpośrednio podległych, ażeby potém mniemanym protektoratem jednowierców, jak niegdyś interwencyą w Polsce, ryby w mętnéj wodzie łowić, czyli powtórzyć na Turcyi złodziejski rozbój Polski. Dosyć powiedzieć: że terazniejszy władzca Montenegrynów, czyli Władyka Daniel, który to powstanie wywołał, wrócił był właśnie świéżo z Petersburga, gdzie na dworze carskim w sztukach dyplomatycznych się ćwiczył. Z małéj chmury wielki czasem deszcz. Wie to Europa, i tu leży przyczyna, dla czego zaburzenie kraju drobnego, i tak mało znanego i znaczącego dotąd w saméj Sławiańszczyznie nawet, poruszyło wszystkie gabinety, wszystkie dzienniki, wszystkie polityczne i rozumujące umysły,—dla czego i my z naszéj strony, wypadki te przedstawimy tu w treści.

Czarnogóra (Montenegro), znana z obronnego swego położenia ma około 11,700 familij czyli około 117,000 dusz Sławiańskiego szczepu, i może w razach wielkiego wysilenia, postawić około 20,000 powstańców. Lud ten rządzi się patryarchalnemi zwyczajami, i jest przywiązany niezmiernie do swoich religijnych tradycyj. Naczelnik ich bywa zarazem ich biskupem i zowie się Władyką. Dokąd lud ten bronił swej niepodległości i wiary ojców przeciw niewiernym, słuchając tylko głosu serca swego i idąc za przykładem bohaterskich przodków swoich, dotąd ludy Chrześcijanskie czuły żywą sympatyę dla niego. Ale skoro Panstwo Ottomańskie zaczęło chylić się ku upadkowi, a ościenne mocarstwa lud ten za ślepe narzędzie swéj zaborczéj polityki obrały, od tego czasu koleje jego, o tyle tylko obchodzą ludy Europejskie, o ile w nim widzą nieszczęśliwą ofiarę, która krew swoją w niewiadomości na korzyść tyranów wytacza.

Protekcya Rossyi nad Czarnogórą zaczyna się od r. 1796, i od tegoż samego roku Władyka zaczął pobierać 160,000 zł. pol. rocznego żołdu. Co tylko Czarnogórcy przedsiębiorą,— czynią to za namową albo w skutek rozkazu Rossyi. Przyczyny tej terazniéjszej wojny, niegdzieindziej, tylko w zamiarach przebiegłej a zawsze zaborczej polityki Caratu szukać należy.

Wkrótce po śmierci ostatniego Władyki, synowiec i następca jego Daniło (Daniel) udał się do Petersburga, niby dla dokończenia swych nauk (?). W Rossyi, nie wiele na to czasu potrzeba, i Daniło w kilka miesięcy nabył dosyć rozumu stanu, aby kraj zreformować, czyli nowe podatki nałożyć, a osobliwie wiernie służyć Mikołajowi. Zaraz tedy za powrótem swoim do Czarnogóry w Lipcu 1852. r. po skończoném nabożeństwie, odczytał Daniło list Cara do niego pisany, w którym stosownie do życzeń Czarnogórcow i ich Senatu, Car zgadza się, aby Daniło nie brał święceń, i kogo innego na swoje miejsce biskupem mianował. Potém przywiezione z sobą ordery carskie porozdawał między członkow swojéj rodziny. W przemowie, jaką miał do zgromadzonego ludu, zapowiedział jak krajem zarządzać będzie, że wymaga od Czarnogórców ślepego posłuszeństwa, i że zamyśla o nałożeniu podatku domowego i o podatku na ryby, pijawki i t.p.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KORESPONDENCYA DEMOKRATY

I.

z Poznańskiego, Luty 1853.

Wyszły tu nowe rozporządzenia policyjne — paszportowe i legitymacyjne. Żadnemu zagranicznemu niewolno odtąd bawić w Poznańskiém, bez wylegitymowania się i osobistego, specyalnego pozwolenia. Kto u siebie będzie miał emigranta, — a nazywają tak, nie tylko wychodźców politycznych, ale wszystkich robotników, wyrobników, służących, komorników, nawet gospodarzy i właścicieli, którzy tu od niepamiętnych czasów przybywszy, z wiedzą władz miejscowych osiedli i okupili się, ten, za 1szą razą zapłaci karę, — za 2gą zapłaci karę i idzie do więzienia, — a za 3cią, oprócz tych kar zwiększonych, wszelki majątek jego pójdzie pod dozór policyjny na koszt przekraczającego. Dawne karty legitymacyjne nie są ważne; wszyscy zaopatrzyć się muszą w nowe, a te, sam Naczelny Prezes — Putkamer — wydaje. Raz przeznaczonego zamieszkania, już pod żadnym pozorem opuścić emigrantowi nie wolno. Kto nie zastosuje się do tych przepisów, będzie natychmiast wydalony. Dozór nad emigracyą prowadzą na prowincyi landraci, a w Poznaniu Dyrektoryum Policyjne. Landraci mają czuwać nad postępowaniem emigrantów w swoich powiatach, i w tym celu objeżdżać je i wizytacye domowe odbywać. Nadto zaprowadzone zostaną akta osobiste każdego emigranta. Żadnemu zaś z nich, niewolno ani się żenić ani własności jakiejkolwiek nabywać. Dla zapobieżenia zaświadczeniom lub metrykom fałszywym, konsystorze odebrały wezwanie, aby wszelkie akta, zanim te stronie doręczonémi będą, wprzód były do rewizyi przesyłane landratom. Jeżeli cierpiany tu emigrant zechce być przemysłowcem, tedy musi zanieść prożbę do Ministeryum i otrzymać na to od niego specyalne pozwolenie. Żadnemu z nich jednak nie wolno, być ani wójtem, ani administratorem ziemskim, ani nauczycielem publicznym lub prywatnym, ani księdzem, ani członkiem gminy albo kongregacyi lub korporacyi jakiejkolwiek, ani nawet pocztylijonem!!! Emigranci nadto, którzy mieli udział w wypadkach polskich z 1846 lub 1848 r. albo którzy ciągle się ukrywając, przepisom policyjnym posłuszeństwa nie okazali, równie jak ci, którzy chociaż nieskompromitowani, utrzymują korespondencye z zagranicą, do powyższych dobrodziejstw rządu przypuszczeni nie będą, ale natychmiast wydaleni być mają. Jeżeli który z obywateli miejscowych, zechce stawić za którego z emigrantów kaucyę, celem uzyskania dla niego tymczasowej prolongacyi pobytu, ta przyjętą być może, ale z zatrzeżeniem że za najmniejsze przekroczenie ze strony kaucyonowanego, przepada. Łatwo przewidzieć, że przy takim rygorze, ledwo setny, nawet z parobków, służących albo rzemieślników utrzymać się zdoła; — reszta tych nieszczęśliwych padnie ofiarą wiarołomnego rządu, który na to zrywał kartele z Rossyą, i przyjmował wychodźców z Austryi, ażeby teraz miał kogo na pastwę im podawać.

Ale nie tylko do emigrantów rozciągnął rząd prześladowanie, — ulegają mu także obywatele miejscowi, i to bez różnicy stanu, wieku i płci. Podtym względem, musimy przyznać, porównała nas konstytucya pruska. Szpiegostwo zupełnie na sposób moskiewski zaprowadzoném zostało, — najmniejsze podejrzenie, lada denuncyacya wystarcza do prześladowania. 10go Lutego stawał przed sądem przysięgłych w Poznaniu Alfons Białkowski z Pierzchna, oskarżony o zbrodnię stanu, za to — że przy rewizyi znaleziono u niego akcyę dwunastozłotową Centr. T. D. P. Prokurator królewsko — Pruski utrzymywał, że oskarżony, nie tylko posiadaczem ale musiał być kolektorem akcyi rzeczonych, gdyż od akcyi znalezionéj u niego nie była odcięta część, która według przepisu, powinna być przez umieszczającego odciętą, i dla kontroli do Centralizacyi odesłaną. Oskarżony oświadczył, że papierek — corpus delicti — o który sprawa się toczy, dostał na jarmarku wełnianym od pewnéj damy, któréj nazwiska, jako nie pełniący obowiązku policyanta ani denuncyanta, zwłaszcza, kiedy posiadanie tego papierka, jemu samemu za zbrodnię stanu jest wzięte, wymienić nie może i nie wymieni, — a dostał go jako kwit za 2 talary czyli 12 zł. pol. dane owej damie przez niego na potrzebnych a nieszczęśliwych braci, a co sobie oskarżony, nie za występek, ale za obowiązek zawsze uważał i uważać będzie; — że kwit ten włożył bez oglądania go do pularesu i nigdy potém go nieoglądał; — że więc z największém zadziwieniem dowiaduje się teraz z ust prokuratora królewskiego, że papierek, który on miał za prosty kwitek, zowie się: zbrodnią stanu!!! Sąd przysięgłych uznał jednomyślnie oskarżonego: niewinnym.

Niektóre powiaty chciały wybrać tutejszego Arcybiskupa Przyłuskiego, za deputowanego na Sejm Berliński, ale Arcybiskup w odezwie z tego powodu ogłoszonéj, oświadczył, że nie tylko jako osoba duchowna przyjąć teraz poselskiego mandatu nie może, ale wszystkim duchownym dycezyi swoich zaleca go nie przyjmować, — a zaś wyborców, składając im podziękowanie za położoną w nim ufność, wzywa do oględności, ostróżności i roztropności w wyborze, czyli nie radzi im obierać pierwszego lepszego, który się nawija albo nastręcza, ale ludzi wypróbowanych i pewnych, że w dzisiejszych trudnych okolicznościach i czasach starać się będą o dobro kraju, powagę prawa itd. Odezwa ta była tak napisana, że ją każdy mógł na swój sposób tłumaczyć; to też oborcy Pleszowscy tłumacząc ją na swój sposób, obrali: Macieja Palacza.

Winienem jeszcze dodać, że przed niedawnym czasem, zdarzył się tu smutny wypadek. Adolf Zaleski, emigrant z 1830 roku, brat Leona zamęczonego przez Austryaków w więzieniu — w Wiśniczu w Galicyi 1838 roku, — ukrywał się w Poznaniu na Chwaliszewie, i przed wchodzącémi policyantami go aresztować, wyskoczył oknem z drugiego piętra. Pomimo śmiertelnego skoku, zerwał się i biegł jeszcze ku rzece, ale przytrzymany przez policyantów i odprowadzony do swojego mieszkania, w sześć godzin życie zakończył. Pochowany został cichaczem.

II.

Kraków,— Luty 1853.

Rząd austryacki, po zreformowaniu na swój sposób statutow uniwersytetu Jagiellońskiego, zabiera się teraz do jego purytikacyi personalnéj (urzędowe wyrażenie austryackie), i na początek, zasuspendował profesorów Mateckiego, Zielonackiego, Wincentego Pola i Helcla, właśnie przez sam rząd austryacki wybranych i zanominowanych, za to, że przy wyborze rektora (w miejsce Floryana Sawiczewskiego który urząd ten złożył i do dymisyi się podał), nie głosowali na kandydata którego im rząd polecał, ale według zdania swojego.

III.

New-York, (Ameryka) 1853.

Przeklęta godzina w któréj puściliśmy się do Ameryki! Przeklęta intryga która z nas to nieszczęsne postanowienie wymogła! Wszystko, co w Europie prawią albo piszą o Ameryce, jest przesadzone, z wyjątkiem biedy i nędzy, o których Europa niema nawet wyobrażenia. Kto nie przywiózł z sobą pieniędzy na zagospodarowanie się lub rozpoczęcie handlu, kto nie umie — i to doskonale jakiego rzemiosła, a nieprzyzwyczajony jeszcze do ciężkiéj ręcznéj pracy, ten zgubiony tu niepowrótnie, — czeka go nędza o jakiej się nigdy w Europie nie śniło — jemu ani ojcom jego. Na nieszczęście, my polscy emigranci, wszyscy bez wyjątku w tém się znajdujemy położeniu. Czytać i pisać po polsku, czasem po niemiecku albo po francuzku, umiemy, — słyszeliśmy też troche o Rzymianach, Grekach itd. ale z tém nikt tutaj nawet do szpitala nie dójdzie, — czeka go śmierć głodna na publicznéj drodze. Jakoż największa część z naszych zmuszoną została, po wielu dniach głodu i zmartwień, udać się do najcięższych prac ręcznych przy budowie dróg żelaznych — tłuc skały i kamienie, przykuć się do taczek na skwarze lub na słocie najokropniejszej, — że zaś strawę i do pracy potrzebne narzędzia, jako to: rydle, łopaty, haki, młoty, taczki itd. dostarcza kompanija, i za to sobie z zarobku ile chce potrąca, wszyscy więc po kilku miesiącach najcięższéj bezowocnej pracy, obdarci, bosi, i z podmarnowaném zdrowiem wrócili do New-Yorka. Jeszcześ młodym, i silnym uśmiecha się nadzieja, że jak się czego wyuczą, to może się głodnej śmierci wykręcą, — ale dla starych, schorzałych i znękanych niema ratunku. Do Europy nikt darmo nie przepłynie. Do Kalifornii podróż trudna i kosztowna. Do Meksyku już niepotrzebują. A do Panamy, z dziesięciu, którzy się tam byli puścili, dostało się żywych dwóch; — reszta ośmiu w drodze na żółtą febrę wymarła. Przytém wszelkie tego rodzaju wyprawy odbywają się tylko w zimowych trzech miesiącach, — reszta roku, dziewięć miesięcy, dla straszliwych upałów, wprost na śmierć głodną są przeznaczone. Kto nie wierzy, niech przybywa, a ledwie na brzeg wysiądzie, zakrwawi się serce jego widokiem — w bojach i na tułactwie osiwiałych spółbraci, dzisiaj bosych, obdartych, wychudłych, zrozpaczonych, żebrzących, których on sam, ofiara podłéj intrygi, ani wesprzeć, ani wyrwać z nędzy nie może, — a będzie to obraz losu, który go samego — jutro lub pojutrze nieochybnie spotka

IV.

Redakcya obowiązaną jest swoim korespondentom oświadczyć, ze korespondencye: 1e z Wołynia — o Prawidłach Inwentarzowych, czyli przepisach stanowiących o prawach panów i o powinnościach poddanych; 2e ze Szląska — o Duchu i usposobieniu polskich jego mieszkańców; 3e z Poznańskiego — o Szerzeniu się Jezuityzmu w W. Ks. Poznańskiém, w Krakowie i Galicyi, i o jego ludziach świeckich i duchownych, oraz o Przeglądzie Poznańskim i o Czasie Krakowskim jako jego organach; 4e z Paryża — o Obowiązkach emigracyi polskiej we Francyi przebywającéj; 5e z Australii — o Losie udających się tam Polaków, — odebrała, lecz że te, z braku miejsca, na późniéj odłożone być muszą.

SKŁADKA.

Na pokrycie kosztów pogrzebowych, zakupienie ziemi i położenie kamienia na grobie ś. p. Wojciecha Darasza.

LISTA 3cia.

We Francyi

Przez * * * fr. 31 cent. 50, czyli 25s. 2½d.

W Anglii

Maryan Płotnicki 5s, Jos. Cowen jun. Esq. 20s., W. Obutelewicz 2s., J. Folusiewicz 1s., K. Jaroszewski 1s., Jan Bielecki 6d., Franc. Kaczyński 1s., Franc. Wacławski 1s., F. Nowicki 6d., N. Malczewski 3d., Karol Dobrzański 9d., R. Sierosławski 2d., Woj. Zamorski 6d. Seweryn Rakowski 2s. 6d., Ajchornowski 1s. F. Miszko 3d., Józef Fortuna 6d., Ewaryst Ilnicki 6d. Jan Podbilski 1s., Piotr Turzański 2s. 6d., Józef Żukowski 6d., Leon Wojs 6d., Popowski z Perth 2s., Walenty Gładysz 5s., Karpiński 5s., Wiliński 2s. 6d, Nachman 1s. 6d., Wilhelm Domkowicz 1s. 6d. Ignacy Gąsowski 1s., Jan Machnikowski 1s., Sekcya Halifax na rachunek zadeklarowanej sumy 20s.

Ogół listy 3ciej	f5	7s.	7½d.
Ogół listy 1szej i 2gej	8	14.	6
Razem	14	2	1½

Odbito 1go Marca, 1853 r. w Drukarni Angielskiéj i Zagranicznéj E. Deutscha, 42, Upper Stamford Street Blackfriars Road w Lond.